

KRYSTYNA JANDA

Jestem głupkiem domowym

ELLE Została Pani babcią. Czy to skłania do życiowych bilansów?

KRYSTYNA JANDA Sama mam całkiem małe dzieci, więc fakt, że zjawilo się kolejne dziecko w rodzinie, nie jest dla mnie czymś nadzwyczajnym. Oczywiście to bardzo miłe, ale wszyscy traktujemy to jak coś zupełnie naturalnego. Marysia ma 22 lata. Od czterech lat mieszka oddzielnie, od dawna ma już osobne życie od mojego. Poznałam jej kolejnych narzeczonych, wreszcie poznałam męża. Mieszkali ze sobą dwa lata, pojawienie się dziecka stało się naturalną tego konsekwencją, nie było zaskoczeniem.

ELLE Czy pozwoli Pani wnuczce mówić do siebie „babciu”?

K.J. Oczywiście. Ani Marysia, ani moi chłopcy nie mówili mi nigdy po imieniu – nie pozwoliłam im. Ja też mówiłam do mojej mamy „mamo”, a do babci – „babciu”, mimo że to były bardzo młode kobiety. Moja babcia została babcią znacznie wcześniej niż ja, bo ja urodziłam Marysię „dopiero” w wieku 21 lat. Moja babcia została pierwszy raz matką, kiedy miała lat 18.

ELLE Odnoszę wrażenie, że zdenerwowałam Panią tym pytaniem...

Mój ojciec nigdy nie widział mnie na scenie. Mama zasypia, gdy gram w teatrze TV, bo po całym dniu z moimi dziećmi jest zmęczona.

K.J. Jestem zmęczona mówieniem o sobie „prywatnej”. Nie mam na to ochoty... Nakręcałam dla telewizji 24 odcinki Balzaka i mam to teraz w głowie. Dzieci to coś naturalnego, wszystko jest w porządku i mam nadzieję, że będzie nadal. Sprawy się zbiegły – pojawia się dziecko, a ja myślę o mo-

im Balzaku. Tak było zawsze. Urodziłam ostatnie dziecko za pomocą cesarskiego cięcia, a dwa tygodnie później miałam zdjęcia w kostiumie kąpielowym. Tak musiało być, tak wypadło – wcześniej podpisałam kontrakt. Jako babcia też pewnie będę żyła w biegu, ale to jest moja „harmonia”. Proszę mnie dobrze zrozumieć: dzieci to coś ważnego, ciepłego, na ten temat nie mam poczucia humoru. To moja bardzo osobista, najważniejsza sprawa i nie mam ochoty opowiadać o nich konwencjonalnie.

ELLE Czy „Fizjologia małżeństwa” Balzaka, która tak Panią pochłania, to będzie rzecz o nieuchronności zdrady, czy konieczności walki o małżeństwo?

K.J. Chciałam to zrobić już od kilku lat – ma związek z czasami, w których żyjemy, z brutalizacją życia, wzajemnych stosunków. Książka w sposób dowcipny, smaczny i lekki opowiada o tym, że jeżeli chce się podobać swojej żonie, należy na przykład myć głowę siedem razy w tygodniu, zwracać uwagę na zawiązanie krawata itd., itd. O tym, że kobieta powinna zwracać uwagę na to, jak przychodzi ubrana na śniadanie. Jest rozdział „Teoria łóżka”, w którym rozważa się:

łóżko czy dwa łóżka? Może jeden pokój i dwa łóżka? Rozdział o dłoni, dotyku dłoni... O migrenach. O przyjaźni z mężem. Wydało mi się to na wagę złota w naszych „byle jakich” czasach. Na początku myślałam, żeby przeczytać w radiu, a potem nie wydało mi się ono właściwym medium. Wybrałam telewizję, ale decyzja, żeby przeczytać książkę w telewizji, to jednak dość karkołomny pomysł. W dodatku – przekład Boya. Trudny dla przeciętnego widza, ale język jest piękny i precyzyjny. Cały czas mam uczucie, że to szalony pomysł, a jednocześnie cieszę się, że mogłam to zrobić. Zobaczmy. →

zję, ale decyzja, żeby przeczytać książkę w telewizji, to jednak dość karkołomny pomysł. W dodatku – przekład Boya. Trudny dla przeciętnego widza, ale język jest piękny i precyzyjny. Cały czas mam uczucie, że to szalony pomysł, a jednocześnie cieszę się, że mogłam to zrobić. Zobaczmy. →

„Żyjemy tak pospiesznie,

tak niedbale,

zapominamy, iż istnieje

coś takiego,

jak sztuka życia. Sztuka

jedzenia. Bycia w domu.

Sztuka rozmowy z mężem.

Wzajemnego dbania

o rzeczy małe”. O tym

jest książka Balzaka

„Fizjologia małżeństwa”,

której adaptację

przygotowała właśnie

dla telewizji. O tym

mówi także dla nas.

Z KRYSTYNĄ JANDĄ

rozmawia EWA PIASECKA





Jestem g

ELLE Ma Pani wielu wielbicieli...

K.J. ...moi wielbiciele to ci, których „zaczepiłam emocjonalnie”, którzy coś przeżyli, coś sobie uświadomili i jakby dostali „odpału”. To oni na premierach zachowują się jak wariaci, krzyczą, wiwatują... Ale nie tylko ja mam wielbicieli. Obserwuję teraz z zainteresowaniem fenomen Kasi Figury. Ona jest jakby znakiem czasu. Ja byłam symbolem lat 70., ona – 90. Zagrała w ostatnich dwudziestu filmach, ale nie dlatego, że panuje na nią „moda”. Ona jest naprawdę potrzebna, zrozumiała, zachwycająca. Potrzebna reżyserom do opowiadania tych historii. Dziś taka postać, taka sylwetka – to jak znak. Ona wszystko najlepiej tłumaczy.

ELLE Jak zachowuje się Pani w domu, gdy jest wyeksploatowana, np. przed premierą?

K.J. Oczywiście sprzedajemy swoje nerwy, najintymniejszy sposób reagowania i to wiele kosztuje. Są aktorzy, którzy nie mogą wyjść z „nakręcenia” organizmu i to trwa, również po zejściu ze sceny. Ja nie jestem taka. W tym sensie jestem technikiem – jak za naciśnięciem klawisza umiem wyjść i być sobą. Nie zamęczam więc nikogo w domu. Oboje z mężem staramy się nie przynosić zawodowych problemów, poza wyjątkowymi sytuacjami czy zdarzeniami. Ale to jest tak, jak w większości domów – coś kogoś bulwersuje, więc o tym mówi. W domu nie jestem nikim wyjątkowym. Problemy dzieci są wyjątkowe, mama źle się czuje – to jest ważne, ale na pewno nie to, że ja mam premierę. Mój ojciec, który nie żyje od roku, nigdy nie był w teatrze i nie widział mnie na scenie, mama zasypia, gdy ja gram w teatrze TV, bo jest zmęczona, a teatr jej specjalnie nie interesuje po całym dniu z moimi dziećmi. Ona zasypia, ja nie mam do niej o to pretensji.

ELLE Czy mogę zapytać, dlaczego sprowadziła Pani do siebie rodziców?

K.J. Wiedziałam, że będę miała dzieci, a pamiętając kłopoty, nerwice związane z wychowywaniem Marysi przy pomocy obcych osób, zapytałam mamę, która właśnie przechodziła na emeryturę, czy będzie mogła zająć się moimi dziećmi. Odpowiedziała, że oczywiście, i wtedy zaczęła rodzić się także decyzja o wspólnym zamieszkaniu. Poza tym rodzice mieli mało pieniędzy – emeryci, ojciec był bardzo chory, wymagał opieki, specjalnego urządzenia mieszkania. Mieszkali na Ursynowie, na zakręcie, jak ja mówię. Wcześniej kupiliśmy dla nich letni dom na wsi, tam właśnie przez krótki czas mieszkali z nimi dzieci. Ale ja chciałam mieć je koło siebie, więc z kolei kupiliśmy dom w Milanówku, żeby była i wieś, i dom, i dzieci, i rodzice, i my. Niezależnie od tego wszystkiego zawsze powtarzam: moment, kie-

ZDJĘCIE ALEKSANDRA LASKA

Jestem kimś, kto ich rozwesela, rozbawia, zaskakuje. Osobą, która umie z każdego dnia zrobić święto. Andrzej ma teraz 6,5 roku, Adam – 8.

Łupkiem domowym

dy rodzice zamieszkali z nami, był najszczęśliwszym w moim dorosłym życiu. Przyniósł mi na nowo poczucie bezpieczeństwa.

ELLE Pani ma tendencję do umniejszania wszystkiego – własnych sukcesów, niełatwych decyzji...

K.J. Nie. Myślałam, żeby było lepiej i dla nas, i dla nich. Lubimy się wszyscy, a poza tym myślę, że jesteśmy dobrze wychowani. Być może gdybyśmy mieli małe mieszkanie, byłoby inaczej. Ale mogliśmy pozwolić sobie na duży dom, który każdemu dawał poczucie izolacji. Decyzja nie wymagała więc ofiar, a wprost przeciwnie, od kiedy zamieszkaliśmy razem, w mojej duży zapanował spokój. Wiedziałam, że jeśli mnie i męża nie ma, matka i ojciec przypilnują wszystkiego.

ELLE Nie bała się Pani, że nie wychowają dzieci tak, jakby Pani chciała?

K.J. Kiedy byłam młoda, myślałam, że nigdy nie pozwoliłabym rodzicom wychowywać własnych dzieci. Ale jestem już dojrzałą kobietą i uważam, że więcej spokoju, miłości, poczucia bezpieczeństwa nie może dać dziecku nikt inny niż dziadkowie. Mnie też wychowywali dziadkowie i doskonale pamiętam, jak dziadek strugał dla mnie lalki z drewna, chodził na spacer, opowiadał o partyzantce w Lasach Świętokrzyskich... Rodzice nie mają na to czasu! Chyba że tacy zwariowani, którzy chcą, żeby dzieci zrekompensowały ich niepowodzenia. Trener narciarski zapytał kiedyś mojego męża: „Czy pan się zapisuje do KOT-ów?” Do Klubu Oszałałych Tatusiów. To znaczy, jeśli nasze dzieci będą wyjątkowo dobrze jeździć na nartach, a tak jest z naszymi chłopcami, to my zwariujemy i wszystko temu podporządkujemy. A więc np. będziemy mieszkać w Zakopanem przez pół roku, zmieniać szkoły w zależności od narciarskich potrzeb itp. I nasza akceptacja będzie zależeć od efektów, jakie osiągną w narciarstwie. Nie, dziecko nie musi zasługiwać na akceptację. Ono ma ją czuć zawsze, niezależnie od wszystkiego. To jest jak podlewanie kwiatka.

ELLE Jaki jest podział ról w domu?

K.J. Dla jednego syna ojciec jest kimś w rodzaju Szymona Słupnika, dla drugiego – moja mama, a ja jestem dla wszystkich podporą, deserem i głupkiem domowym. To znaczy kimś, kto ich rozwesela, rozbawia, zaskakuje. Jestem osobą, która umie z każdego dnia, z byle powodu zrobić święto. Nawet jak się sadowi dwa krzaki, moż-

na z tego zrobić show i wydarzenie. Umie też opowiadać kolorowo, barwnie. Wszyscy w domu lubią, jak opowiadam o czymkolwiek, co mi się zdarza. Gdy dzieci mają problemy w szkole, z klejem albo nożyczkami – biegają do babci, jak chcą się czegoś ważnego dowiedzieć – do ojca. Do mnie przychodzą przytulić się w nocy, obejrzeć razem „Akademię Polityczną”, pośmiać się wspólnie na komediach czy porozmawiać o tym, co przeczytały. Ale traktują mnie z pobłażliwością.

ELLE Na czym polega sukces w małżeństwie?

K.J. Warunkiem sukcesu nie jest wspaniałość kobiety i mężczyzny, tylko docenianie tego przez drugą stronę. Może pani być genialna, najwspanialsza, ale pani mężczyzna może tego nie dostrzec. Wystarczy, że będzie na innym poziomie intelektualnym, uczuciowym. Nakryje pani pięknie do stołu, a on może tego wcale nie zauważyć. Jeśli spotkają się ludzie na tym samym poziomie wrażliwości, jest szansa na satysfakcjonujący związek, będą się rozumieć w każdym momencie. Potem jeszcze trzeba będzie nad tym wszystkim, że tak powiem, pochylić się i dołożyć pozytywne myślenie. Dokładnie o tym mówi Balzac. Dedykuje swą książkę ludziom „wyższego umysłu”. „Czytelniku, ta książka jest przeznaczona dla ludzi o wyższym umyśle. Czyż to nie jesteś ty?” – pisze, bo każdy może być takim człowiekiem, to nie zależy od wykształcenia ani od majątku. Ja i Edward jesteśmy podobni i nie chodzi o charakter. Mamy podobne skojarzenia, oboje skończyliśmy licea plastyczne, kiedyś malowaliśmy. Oboje spotkaliśmy tych samych ludzi i wielu z nich zrobiło na nas wrażenie, np. Andrzej Wajda, który jest kimś ważnym dla mnie i dla mojego męża. Receptą jest i to, że śmiesz nas to samo, zresztą ja ubóstwiam poczucie humoru mojego męża.

ELLE Jest Pani fascynującą kobietą. Dziwno, że nigdy nie było słychać o żadnym romansie Jandy. Jest Pani racjonalistką czy moralistką?

K.J. (śmiech) Nigdy nikt nie złożył mi żadnej propozycji. Zaskoczyła mnie pani tym pytaniem... Ale myślę, że po prostu nigdy nie zachowywałam się w taki sposób, żeby w ogóle komuś przyszło to do głowy. Taki sygnał jest konieczny, a ja go nigdy nie wysyłałam. W trakcie pierwszego związku – tak. Ewidentnie szukałam innego mężczyzny, nie uświadamiając sobie nawet tego. Patrzałam na nich, dając im

szansę, ale wtedy czułam, że coś jest nie tak. Że jestem za młoda, żeby żyć dalej w związku, który... Potem już nigdy. Wielu mężczyzn traktowało mnie jak przyjaciela. Szukali u mnie pomocy, zwierali się z bardzo osobistych rzeczy, których chyba nikomu nie wyznali, przypuszczam, że tak blisko nie były z nimi nawet ich żony, ale to nie były dwuznaczne relacje.

ELLE Jednak jest Pani tolerancyjna dla tych, którym zdarza się „zapomnienie”?

K.J. Rozumiem zakochanie, zakręty, absolutnie wszystko. Nawet zazdrość za zapomnienia, którego nie znam.

ELLE Co się robi, żeby tak świetnie wyglądać?

K.J. Nie wiem. Podobno „rodzi się dzieci na starość”. To odnawia cały organizm, wszystkie komórki – tak mi tłumaczą. Moje przyjaciółki dbają o siebie dwadzieścia razy więcej niż ja. Jeżdżą do ośrodków odnowy, ćwiczą. Ja bym to pewno też robiła, gdybym nie miała małych dzieci, ale po prostu nie mam na to czasu. Dzisiaj

„Gdy dzieci mają problemy w szkole – biegają do babci. Jak chcą się czegoś dowiedzieć – do ojca. Do mnie przychodzą przytulić się w nocy, pośmiać się wspólnie na komediach.”

znowu spędziłam z chłopcami przedpołudnie w Muzeum Wojska. Chcą mi nawet dać w tym muzeum wstęp wolny.

ELLE Jaka Pani jest?

K.J. To zależy. Jestem rozsądna. Niektórzy mówią: „wariatka”. Wariatka? Szaleję tylko w sprawie, dla której warto oszaleć. Tak było przy „Na szkle malowane”. Kilkanaście osób zwariowało wtedy ze mną. Potem uspokoiłam się bez problemu. Myślę, że umiem i lubię słuchać ludzi. Szybko jednak oceniam, czy rozmówca jest interesujący. Jeśli nie – jestem z nim tylko chwilę, z grzeczności. Od sprawy, która mnie nie buduje, jest trywialna, głupia, odcinam się natychmiast. Poświęcę natomiast każdą emocję, czas, wysiłek dla człowieka, który mnie fascynuje. Na sprawę, która mnie zajmie. To są moje wybory i z zewnątrz może to wyglądać różnie. Na pewno nie jestem siostrą miłosierdzia. □